

Pozostała nam tylko tęsknota za ojczystym krajem

Znane mi są tragiczne losy osadników wojskowych na Kresach Wschodnich, znam patriotyczny rodowód osadników i wiem jak sowietci mścili się na nich za udział w wojnie 1920 roku. Ale i my Polacy, osiadli tu od wieków, przeżywaliliśmy wielkie prześladowania kolejno – za „pierwszych sowietów”, potem pod okupacją niemiecką i wreszcie najbardziej dotkliwe cierpienia za „drugich sowietów”.

Wywodzę się z polskiej, ziemiańskiej rodziny zamieszkałej w zaścianku Wymśk na Wileńszczyźnie, w powiecie Brasławskim. Rodzice, ja i trzech bracia: Franciszek, Konstanty i Antoni stanowiliśmy szczęśliwą rodzinę, żyjącą dostatnio. Po 17 września 1939 roku, gdy wkroczyli Sowietci, nasze dotychczasowe radosne życie zamieniło się w pasmo nieszczęść, których skutki odczuwam do tej pory.

Porządki sowieckie zaczęły się od tego, że zabrano nam majątek ziemski, pozostawiając jedynie 12 hektarów do dalszego gospodarowania. Na wszystkie gospodarstwa rolne nałożono wysokie podatki pieniężne i świadczenia w naturze – mięsa, mleka, masła, jaj itp. Każdy gospodarz musiał w ciągu roku zdać 300 jajek, a gdy nie posiadał kur musiał jajka kupić, ażeby speł-

nić obowiązek wobec państwa sowieckiego. Kto przekroczył termin płatności i dostaw o 10 dni, to zjawiali się agenci, którzy opisywali majątek do konfiskaty. To co od nas zagrabil na Kresach wywozili transportami na wschód by dokarmić swoich obywateli, zagłodzonych pod władzą radziecką.

Poza uciskiem materialnym bardzo boleśnie odczuwaliliśmy różne przejawy moralnego prześladowania. Ze wszystkich urzędów systematycznie zwalniano Polaków, a ich stanowiska obsadzano komunistami przybyłymi ze wschodu. Nawet gdy Polacy byli zatrudniani to otrzymywali niższe uposażenie aniżeli sowieccy pracownicy.

Nawet w kościele nie było spokoju, bo Sowietci nasyłali swoich agentów by robili różne prowokacje wśród wiernych. Ojciec mój był członkiem komitetu kościelnego. Starając się przeciwdziałać wszelkim prowokacjom naraził się Sowietom, którzy uznali go za swojego wroga. Z tego powodu znaleźliśmy się na liście rodzin planowanych do deportacji na Syberię. Doprowadzono do tego, że ksiądz proboszcz zmuszony został do opuszczenia parafii.

Wojna niemiecko-sowiecka przyniosła duże zmiany. Sowietci uciekali w popłochu, większość

z nich dostała się do niewoli niemieckiej. Wprawdzie znikła groźba wywózki na Sybir, czy życia w kolchozie – czego wszyscy Polacy obawiali się bardzo – jednak prześladowania niemieckie nie były lżejsze od sowieckich. Niemcy panoszyli się tak samo jak Sowietci, obłożyli gospodarzy wysokimi kontyngentami i konsekwentnie je egzekwowali. W tym czasie gospodarstwa rolne były tak zabiedzone w okresie władzy sowieckiej, że ledwie mogły wyżywić pracujące na nich rodziny.

Z lat okupacji niemieckiej pamiętam kilka wydarzeń, które mocno utkwily w mojej psychice dziecka. Jedno z nich to obławy niemieckie na partyzantów, ukrywających się w lasach, przypadki pacyfikacji wiosek i spalania ludzi spędzonych do domu czy gumna.

Innym przeżyciem ważnym dla mnie było okrutne prześladowanie Żydów. Ojciec nasz będąc człowiekiem religijnym starał się zawsze żyć w zgodzie i poszanowaniu z innymi ludźmi, także z Żydami mimo iż byli innowiercami. Gdy znajomi Żydzi, po ucieczce z getta, przychodzili do nas nocami prosząc o trochę żywności, ojciec nigdy nie odmawiał wsparcia, chociaż sami mieliśmy niewiele.

Mama nasza chorowała obłożnie od 1937 roku, dlatego znaczna część obowiązków domowych spa-

dało na mnie, chociaż pomagała nam siostra ojca – ciocia Elżbieta.

Pewnego świątecznego dnia mama przywołała mnie do łóżka i powiedziała: – „Dzieci mogłybyście dzisiaj pójść do kościoła.” Poszłam z młodszym bratem Antonim. Kościół był oddalony od naszego domu o około cztery kilometry. Trzeba było pełną drogą dojść do gościńca i gościńcem do samego kościoła. Z daleka zobaczyliśmy na gościńcu sznur furmanek. Widok ten zaniepokoił mnie trochę, ale szliśmy dalej. Gdy zbliżyliśmy się do gościńca okazało się, że furmanki załadowane są drutem kolczastym, a obok furmanów siedzą uzbrojeni żandarmi. Mówiono później, że drut ten służył do grodzenia getta. Obydwoje z bratem byliśmy mocno wystraszeni widokiem uzbrojonych Niemców. Żandarmi dostrzegli to i nabrali przekonania, że jesteśmy żydowskimi dziećmi. Zасыpywali nas pytaniami skąd i dokąd idziemy, często powtarzali słowa: Jude! Jude! Nie wiedzieliśmy jak się bronić, jak się tłumaczyć, bo strach sparaliżował nas całkowicie. Gdy kierowali lufy automatów w naszą stronę myślałam, że zaraz nas zastrzelą. Szliśmy obok furmanki może kilometr. Niedaleko kościoła było kilka domów i głęboki rów. Nerwy moje nie wytrzymały napięcia i zaczęliśmy z bratem uciekać. Uciekaliśmy rowem, a później przez ogrody i sady

a w uszach brzmiały mi krzyki: Halt! Halt! Jakoś szczęśliwie przebiegliśmy między domami i dołączyliśmy do grupy ludzi udających się do kościoła. Byliśmy tak wystraszeni, że w kościele ukryliśmy się we wnęcie za ołtarzem. Przesiedzieliśmy tam nabożeństwo. Wyszliśmy z ukrycia dopiero, gdy wszyscy ludzie opuścili kościół, a kościelny dzwonił kluczami szykując się do zamknięcia świątyni. Baliśmy się wracać do domu i chcieliśmy znaleźć sobie kryjówkę na cmentarzu, ale kościelny stwierdził, że Niemców już nie ma i nic nam nie grozi.

W domu ojciec był bardzo zaniepokojony tym, że nie wracamy z kościoła tak długo. Ucieszył się bardzo gdy powróciliśmy wreszcie, ale zabronił opowiadać mamie o całym zdarzeniu, bo zdenerwowanie mogło by odbić się źle na jej zdrowiu.

Wkrótce przeżyłam kolejne chwile grozy. Niemcy poszukiwali Żydów ukrywających się w domach polskich rodzin. Gdy przyszedli do nas przeprowadzili pobieżną rewizję i sprawdzali dokumenty. Mama nie miała dowodu osobistego, pokazała więc swoją metrykę kościelną. To tylko wzbudziło podejrzenie i złość żandarma.

– Jude! Jude! – wrzeszczał Niemiec i zaczął szarpać mamę. My uczepiliśmy się mamy, aby ją bronić, lecz ten żandarm kopniakiem buta odrzucił nas od łóżka.

Mieszkała wtedy w naszym domu lokatorka, nauczycielka pani Karaszewska. Słyszając przez ścianę nasz lament i krzyki żandarmów przybyła nam z pomocą. Znała język niemiecki i powiedziała naszym prześladowcom, że mama jest Polką i katoliczka.

Cdn.